

Złote lata Klubu Medyka (Puls 1/2005)

Autor: Adam Galewski

12 stycznia 2005

Do dziś pamiętam telefon do centrali na Oczuki 7. Dom Medyka obrósł już wtedy legendą. Nr 88306. W szatni, na bocznej ścianie wisiła centralka z ruchomymi klapkami i telefonami wewnętrznymi. Wspomniany przez dr. Jerzego Borowicza w poprzednim „Pulsie” pan Adam razem ze zmienniczką, panią Natalią, nie tylko wykonywali obowiązki szatniarzy, ale też obsługiwali centralkę, łącząc rozmowy z pokojami na pierwszym i drugim piętrze. Włączali również tzw. miasto. Telefon był obłożony, bowiem za rozmowy płaćciła Akademia.

Pamiętam „ważne figury” na ul. Filtrowej, w Rektoracie na I piętrze, dyrektorów administracyjnych, kiedy na początku lat sześćdziesiątych zaczynałem „karierę” na Oczuki 7.

Byli to: pan Szłapczyński, panowie Kaliciński i Jurkiewicz oraz kwesor (księgowy), pan Czerwiecki. Chodziliśmy do nich po pieniądze na działalność. Tłumaczyliśmy się też z wydatków na telefony.

Na dole, po prawej stronie mieściła się kawiarnia, gdzie serwowano napoje. Brać studencka najczęściej wyciągała kanapki, zamawiając w bufecie herbatę. Ale były też dni, kiedy piwo lało się strumieniami. Na I piętrze znajdowała się siedziba klubu i mała sala z fotelami, z których wyjmowało się rozkładane siedzenia. Już z dwóch można było ułożyć niezły materac. No i wielka sala balowa ze sceną, a z boku – radiowęzeł. Królowali tam koledzy Leszek Żmigrodzki, Gienio Bibik z farmacji i nieodżałowany, tragicznie zmarły Janusz Zawada. Wyżej – komitet partyjny, ZMS, ZMW, a na półpiętrze – klub turystyczny.

Piętro II to redakcja „Nowego Medyka”, klub – ciemnia fotograficzna z kolegą Wójcikiem naprzeciw AZS. Pamiętam, jak chodził po schodach z półpiętra do AZS-u Ładek Nekanda-Trepka, do szefa Jurka Golszewskiego. Obu często widuję w Izbie Lekarskiej bądź Towarzystwie Lekarskim Warszawskim. Lokal największy, dwupokojowy należał do ZSP, które było niepodzielnym władcą Klubu Medyka, upoważnionym do mianowania jego kierownika.

Zacząłem przychodzić do Klubu za rządów kol. Radeckiego (znanego dziś aptekarza), a potem kol. Mazurczaka (profesora w Instytucie Matki i Dziecka).

Początek rozkwitu nastąpił, kiedy kierownikiem został Bogdan Lewandowski. Sprowadził on do Klubu Marlenę Dietrich. Co to był za występ! Jakie nogi! Bogdan Lewandowski mówił biegle po niemiecku, zresztą wyjechał zaraz po ukończeniu studiów. W tych czasach bramkarzy, zwanych sekcją porządkową, z ramienia ZSP nadzorował kol. Bogdan Martyniuk – bodajże sekretarz Rady. Dostałem wtedy zaszczytu stania na bramce i przedzierania biletów wchodzącym na wieczorki taneczne. Była to najprzyjemniej przeze mnie wspomniana funkcja. I wiele dziewczyn do dziś mile mnie pamięta.

Potem nastąpiły czasy gabinetu kol. Zdzisława Stankiewicza, który już jako student II roku został prezesem Rady Uczelnianej. Co prawda był już po jednym fakultecie, chyba matematyce w Krakowie. Szefami sekcji porządkowej byli Wiesław Ćwikła i chyba Tadek Cienkusz, którego spotykam na Służewcu. Niestety, coraz rzadziej jeżdżę na piękny tor wyścigowy. Może kiedy w pobliżu wybudujemy Izbę, będzie bliżej. Wtedy, chyba w 1963 roku, nastąpił Zbyszek Mossakowski, dziś neurochirurg – największy i najbardziej znakomity z kierowników Klubu Medyka. Zrobił najlepszy klub studencki w Polsce, którego sława nie przebrzmiała do dziś. Pozdrawiam Zbyszka.

W soboty i niedziele przygrywał zespół „Medicus” o składzie znanym, wymienionym przez kol. Borowicza. Mały na trąbce był genialny. Z solistów liczył się najbardziej mój przyjaciel Janek Młynarski – dziś wzięty i sławny ginekolog położnik, właściciel prywatnego szpitala w Podkowie Leśnej. Znani bywalcy i harcownicy, którzy utkwili mi w pamięci, to „Hepar” (dr Woronowicz – sławny psychiatra terapeuta), zmarły niedawno Marek Zych, a także Andrzej Iżycki, Andrzej Barcik (działacz Izby).

Oj, przewinęło się. Najpiękniejsze dziewczyny były oczywiście na medycynie i do dziś tak pozostało. Myślę o całej Akademii, uroczych koleżankach dentystkach i farmaceutkach. Osobiście te magistrowe – jak zwykle mawiam – słodzą mi życie. Szczególnie jedna – o niezwyklej urodzie i dobroci. Dom Medyka stał się więc dla mnie drugim domem. I licznego grona bywalców. Cdn.